Nr. 244. We Lwowie, Środa dnia 26. Października 1881. Rok XX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt,
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . . . [illegible] złr. — „
[illegible] w państwie austrjackiem . . 6 „ — „
[illegible] do Prus i Rzeszy niemieckiej [illegible] po 7 złr. 50 cnt.
[illegible] pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ustiańskich. [illegible] Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 25. października.

(Zaniechanie podróży króla Humberta do Berlina. — Sytuacja wewnętrzna we Francji. — Bankiet bemacki. — *Deutsche Ztg.* zwija sztandar klubu niemieckiego; herbstowcy górą. — Koniec przedlitawskiej sesji sejmowej.)

Bieżący tydzień bogatym będzie w wypadki polityczne wielkiej wagi. We czwartek nastąpi zjazd cesarza austrjackiego z królem włoskim; tegoż samego dnia rozpoczną się w całych Niemczech wybory do parlamentu, wybory wielkiej wagi, bo mające w ostatniej instancji wydać wyrok o ekonomicznej polityce Bismarka, a przedewszystkiem o jego despotyczno-socjalistycznych planach; w tenże sam dzień nastąpi także otwarcie sesji austro-węgierskich delegacyj. W piątek wypada otwarcie Izb francuzkich, a w sobotę — ale to należy już do dziedziny prawdopodobieństw — może nastąpić upadek gabinetu Ferryego i formacja gabinetu Gambetty.

Nie wyprzedzajmy jednak tych wypadków, które leżą w dziedzinie prawdopodobieństwa. Lepiej będzie zastanowić się nad sytuacją, wśród której one zrodzić się muszą. Owoż pod względem zewnętrznym, sytuacja dość jest niezłą, o ile może nią być wśród dzisiejszych trudnych okoliczności. Wędrówka króla włoskiego do Wiednia jest wprawdzie gorzką pigułką, ale mogłaby jej gorycz spotęgować się bardziej jeszcze, gdyby król Humbert udał się z Wiednia do Berlina. Tymczasem projekt podróży do Berlina upadł stanowczo i nieodwołalnie, dzięki podobno Bismarkowi. Kanclerz niemiecki miał pono wymówić się grzecznie z zaszczytu włoskich odwiedzin, wysuwając jako argument, że nie należy drażnić Francji. Jeżeli król Humbert będzie tylko w Wiedniu — miał on oświadczyć — podróż jego będzie miała jeno niewielką cechę pokojowej demonstracji, będzie znaczyła, iż Włochy przystępują do austro-niemieckiego związku, jako do politycznej kombinacji, dążącej do utrzymania międzynarodowego *status quo*; jeśli zaś król Humbert odwiedzi Berlin, podróż jego przybierze odrazu cechę wojowniczą, wypaczy cel austro-niemieckiego związku i nada mu charakter zaczepnej kombinacji. Aby więc nie drażnić Francji, nie wzniecać w jej mężach stanu jakichś obaw, a wśród ludności francuzkiej nie ożywiać odwetowych uczuć, król Humbert wróci z Wiednia wprost do domu, pełen zapewne zadowolenia ze świetnego przyjęcia, jakie mu gotuje dwór austrjacki.

Za to w sprawach wewnętrznych sytuacja jest najeżona samemi kolcami tak dla ustępującego gabinetu Ferryego jak i dla formującego się gabinetu Gambetty. Jenerał Saussier nie wypełnił ciężącego na nim zadania i oczywiście nie zdoła go przed piątkiem wypełnić. Polecono mu zdobyć Kairuan przed otwarciem Izb i tym sposobem, za pomocą świetnego zwycięztwa, zatrzeć wrażenie fatalnej kampanii. Tymczasem zaledwie w piątek dotrze armia francuska, ciągnąca trzema kolumnami, do Kairuanu; a któż odgadnąć potrafi jak wypadnie rezultat bitwy. Faktem bowiem jest, iż Arabowie, pomimo iż mają gorszą broń, nietylko nie tracą nic na duchu, lecz organizują się coraz lepiej, małemi utarczkami coraz bardziej nużą Francuzów i doprowadzają stan rzeczy do tego, że dzisiejszy *Rappel* nie waha się wprost zalecać rządowi, aby „wszystkie transportowe okręta jakie posiada wysłał do Tunisu, wpakował na nie całą swą armię i kazał jej wrócić do domu". Oczywiście stronnictwo *Rappelu* radzi to rządowi czegoby samo nie zrobiło, gdyby stało u steru; ale już sam ten fakt, iż *Rappel* mógł rzecz taką zaproponować, nie narażając się opinii publicznej, świadczy jak dalece wojna tunetańska mało jest we Francji popularną. To też nie zdaje się nam przesadnem twierdzenie paryzkiego korespondenta *Gazety Kolońskiej*, że wycofanie się Francji ze sprawy tunetańskiej, chociażby z pewną plamką na honorze, byłoby z radością przyjęte przez większość ludności, a przedewszystkiem przez całą armię. Bo też wyznać potrzeba, że żyjemy w czasach, w których rycerskość bynajmniej nie popłaca, a w których materjalny dobrobyt „chociażby z pewną plamką na honorze" jest ideałem i celem życia.

* * *

Wspomnieliśmy już o bankiecie, danym w piątek przez pragskie kasyno niemieckie na cześć posłów bemackich; i podnieśliśmy treść mowy dr. Herbsta, mianej na tym bankiecie — mianowicie, że znowu zarzucał widocznie ideę klubu niemieckiego, skoro podjął pomiatany ostatniemi czasy sztandar „wiernokonstytucyjny." Nie mieliśmy jeszcze wówczas opisu całego przebiegu bankietu — a mówił przecie po Herbście p. Plener. Ten zaś gorąco zalecał, aby unikano wszystkiego, co dzielić może liberałów niemieckich, a szukano tego, co ich jednoczyć musi; i wykazywał konieczność jednotliwej organizacji stronnictwa, ku czemu świetny przykład dają posłowie bemaccy, przyczem podniósł zasługi p. Schmeykala, którego też wiwatami obsypano. Ale też przemówił i p. Schmeykal, i prezentował przewódzcę chłopów niemieckich z północno-zachodnich Czech, podnosząc ideę narodowo-niemiecką jako spójnię pomiędzy ludnością wiejską a posłami niemieckimi.

Tym razem nie były to próżne gadaniny, ale objawy tego, co w ukryciu uplanowano i co też zaraz po tym bankiecie na jaw wyszło. Co do chłopów bowiem *Bohemia* ogłosiła przedłożony jej projekt zakładania niemieckich Nationalvereinów dla utwierdzenia i dalszego szerzenia harmonii pomiędzy miastem a wsią w niemieckich okolicach Czech.

Deutsche Ztg. sławi ten pomysł — i zarazem powołując się na bankiet pragski, wielbi dr. Herbsta i Schmeykala. To było w sobotę popołudniu. Aliści w niedzielę rano występuje z artykułem, w którym chowa do kieszeni sztandar „klubu niemieckiego", którego przecie główną była, i to szalenie namiętną agitatorką — i podaje sposób, jak mają wybrnąć centraliści ze swego położenia obecnego. Powiada ona:

„Nie spieramy się o nazwę, jaką nosić by powinien klub, w którym by posłowie niemieccy mieli na przyszłość rozbierać wszystkie sprawy polityczne ze stanowiska narodowo-niemieckiego, i tylko z takiego. [illegible] galicyjskich [illegible] Czechach i Krainie. I ważniejszą też od nazwy jest ścisła parlamentarna organizacja naszych posłów, [illegible] warunkowo powodowała się wolą ogółu.

Ale Rada państwa za 14 dni będzie otwartą — [illegible] ależ mrowie nas przechodzi na myśl o nawale konceptów i krasomówstwa [illegible] zebrania w tej sprawie.

Otóż forma zjednoczenia może być tylko dziełem kilku [illegible] nerów [illegible] i tel[illegible] się, ba, zebrać się muszą — a naszem zdaniem najlepiej aby zebrali się pod przewodnictwem męża, który nie jest członkiem Rady państwa, a którego imię, jako imię męża opatrznościowego wisi na ustach każdego — pod przewodnictwem Schmeykala. Niechaj się wodzowie ułożą, i niechaj w imię nardowej karności nie dozwolą, aby tę ugodę nicowaniem szczegółów zakwestjonowano".

Zdaje się, że *Deutsche Ztg.* zasłyszała o podobnym projekcie, i pierwsza go podnosząc, chce zamaskować swoją klęskę, przechodząc do zwycięzców. Tymczasem *Fremdenblatt* bardzo lekceważąco prawi o tym planie, a plenerowska *Wiener Allg. Ztg.* sarkastycznie powiada, że plan ten byłby łatwym do wykonania, byle tylko zwolennicy *Deutsche Ztg.* zechcieli pójść za jej radą, i bez oporu spełniać postanowienia przewódzców.

Nie omylimy się podobno twierdząc, że stara falanga bemacka, rdzeń klubu liberałów, rezygnuje tak z przyjaźni postępowców styryjskich, którzy chcą szlachcie odjąć prawo wyboru a Galicję i Dalmację wykluczyć z Przedlitawii i Węgry całkiem od niej oderwać; jak i z przyjaźni postępowców Koppa, którzy ideę austrjacką obwołują jako zabójczą dla niemiectwa i liberały w imię „karności narodowej" jako liczbą najsilniejsi wezwą obie frakcje postępowe do posłuszeństwa. A aby nie drażnić pychy Herbsta i Plenera — Schmeykalowi ofiarują przewodnictwo jawne — które zresztą, jak ciągle powtarzaliśmy, oddawna w jego było ręku.

Es bleibt Alles beim Alten! — uchwalono w kasynie pragskiem.

Wczoraj reszta sejmów przedlitawskich została zamkniętą.

Sejmowe.

XXXIII.

(Koniec sejmu. — Niezałatwione sprawy.)

Skończyła się już przeto tegoroczna sesja sejmowa. Z wyjątkiem kilku posłów, którzy jako członkowie delegacyj dla spraw wspólnych podążyli do Wiednia, do dalszych prac parlamentarnych, inni porozjeżdżali się do domów.

Czy z zadowoleniem będą wspominali przebieg minionej sesji? Odpowiedź na to pytanie potrzeba pozostawić ich sumieniu. Zdanie nasze o wrażeniach, jakie tegoroczne obrady sejmowe wywierały na każdym nieuprzedzonym, kto nie był zawikłanym osobiście w wir ścierających się w sejmie interesów i opinij, li tylko ze stanowiska ogólnych interesów kraju — nie jakichś stronnictw albo klubów, wypowiemy w szeregu artykułów, których druk jutro rozpoczniemy.

Tylko dwa donioślejszego znaczenia momenta zaznaczyć można z tegorocznej sesji: rozprawę nad kwestjonarjuszem rządowym w sprawie reformy administracji, i uchwałę w sprawie utworzenia banku krajowego. Zresztą same niemal [illegible]

W mowie, którą marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz [illegible]

Spadły z porządku dziennego następujące sprawy:

Najpierw, powtórzony tego roku przez Wydział krajowy zeszłoroczny wniosek rządowy w sprawie tworzenia zbiorowych kas pożyczkowych gminnych, [illegible] łężnie administrowanych gromadzkich kasach pożyczkowych funduszów gminnych.

Dalej nie przyszedł pod obrady wniosek rektoratu uniwersytetu lwowskiego dr. Leonarda Piętaka w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu prokuratoryj państwa, poczty i telegrafów, jakoteż podobnej treści wniosek jednego z krakowskich posłów co do usunięcia niemieczczyzny z innych urzędów galicyjskich. Przedmiot ten uznano za zbyt drażliwy i „nie na czasie" będący, ażeby dopuścić do publicznej dyskusji nad nim. Zdaniem p. Grocholskiego ma bowiem ministerstwo hr. Taaffego w obecnej porze dość kłopotu z językowemi pretensjami słowiańskiej ludności w Czechach, Morawie, ażeby politycznej było rzeczą w tej chwili naprzykrzać [illegible] z naszej jeszcze strony!

Niezawodnie, dobra to polityka...

Również ze względów dyplomatycznych, czyli jaśniej mówiąc ze względu na zobowiązania tajemne, jakie przyjął pan Grocholski wobec krakowskiego rabina, pana Schreibera, nie przyszły pod rozprawy sejmu wnioski posła Merunowicza w sprawie ukrócenia przywilejów rabinów i kahałów żydowskich jak również w sprawie zaradzenia nadużyciom przy poborze rekruta. Pan Grocholski przyrzekł bowiem p. Schreiberowi, iż tych wniosków nie dopuści do załatwienia, więc jakżeż [illegible] cholskiemu [illegible] przed obliczem pana Schreibera jako winowajca, który przyjętych zobowiązań nie dotrzymuje?

W pierwszych dniach listopada br. zbiera się Rada państwa.

Jednym z najpierwszych przedmiotów obrad będą stanowić zmiany w ustawie wojskowej z r. 1868. Otóż jeżeli w tym momencie nie zostanie podniesiona sprawa uzupełnienia w taki sposób przepisów ustawy wojskowej, ażeby usuniętą została możność dotychczasowych nadużyć przy rekrutacjach, to już potem trudno będzie przeprzeć jakiekolwiek zmiany ustawy w tym kierunku, gdyż zasada zmian ustawy wojskowej musi być przeprowadzona równocześnie i w równobrzmiącym tekście w węgierskim sejmie i w wiedeńskiej Radzie państwa. Wadliwości obowiązujących obecnie przepisów rekrutacyjnych kosztują zaś corocznie ludność chrześciańską w Galicji 700 do 800 ludzi, którzy muszą iść w rekruty w zastępstwie za usuwających się nieprawnie od obowiązku służby wojskowej żydów. Dyplomacja pana Grocholskiego nie pozwala jednak podnosić głośno żałoby na tę krwawą krzywdę długoletnią, gdy on z rabinem krakowskim uradził, że w sejmie nie można dopuścić do rozpraw o tak drażliwym przedmiocie.

— Zrobi się w tej sprawie we Wiedniu co można — zapewnia pan Grocholski, i właśnie dlatego niema potrzeby rozniecać o tem rozprawy w sejmie...

Więc dobrze, trzymamy za słowo Jego Ekscelencję, i czekamy co on zrobi we Wiedniu dla obostrzenia kontroli nad układaniem list poborowych...

W końcu nie przyszedł także pod rozprawy wniosek posła T. Merunowicza względem pomocy finansowej ze strony kraju gminom co do kosztów budowy szkół. Wniosek ten rzeczywiście wymaga dokładnego sformułowania na podstawie rozległych dochodzeń urzędowych co do potrzeby i rozmiarów projektowanej pomocy, i dlatego słusznie się stało, iż załatwienie jego odroczone zostało na później.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Poznań d. 23. października.

☐ Polemika z księciem Edmundem Radziwiłłem z powodu wystąpienia jego w Bytomiu, jak to w ostatnim liście zapowiadałem, ciągnie się dalej. Książę widział się zniewolonym zaprzeczyć w *Kreuz Ztg.* fałszom szerzonym przez gazety niemieckie; odpowiedział zaś pokrótce w *Kurjerze Pozn.* na zaczepki gazet polskich, które oparłszy wiadomości swe na referatach *Oberschl. Grenz Ztg.*, interpelowały księcia co do rozmaitych punktów. Książę twierdzi, że artykuły gazet niemieckich są kalumnią; przekręciły one słowa jego — a zaczepiane przemówienie jego było wystósowane nie „do Niemców", lecz do polskich wyborców Szlązka, przed którymi wypowiedział, iż posłowie z Górnego Szlązka winni wstępować do partji centrum, że pomiędzy Polakami na Górnym Szlązku a Wielkopolanami i Prusakami jest różnica co do zasad obrony narodowości, co nawet samo Koło polskie w Berlinie uznało, gdy nad uczęszczaniem księcia na posiedzenia Koła głosowało. Pięknie kończy obronę swoją książę; powiada on, że w dalszą polemikę drobiazgową wdawać się nie będzie, przeświadczony, że w sprawach politycznych i religijnych działa się „czynem i ofiarą życia", nie zaś słowami i zwadą. [illegible]

Ze sprawą agitacji wyborczej nic nowego donieść wam nie mogę, agitacja się wzmaga jak nigdy. [illegible] Niemcy w okręgu międzychodzko-szamotulsko-obornickim pogodzili się i stawiają jako kandydata dr. Webera z Berlina, redaktora *Nat. Lib. Correspondenz*. [illegible]

Według wykazów biura statystycznego, największa liczba analfabetów w monarchii pruskiej przypada na dzielnicę polską. [illegible] Niejednokrotnie donosiłem wam o narzucaniu nauczycieli Niemców do szkół polskich, nie mówiąc już o monstrualnych rozporządzeniach co do nauki w szkole. Ale co powiecie na to, że rząd, który zawsze znajdzie pieniądze tam, gdzie idzie o narzucenie szkole katolickiej nauczyciela ewangielika, gdzie idzie o szkołę symultanną, nie znajdzie potrzebnej kwoty, gdy idzie o szkołę wyznaniową, specjalnie katolicką!

Opuszcza on zupełnie gminę, a dzieci wzrastają bez nauki, co naturalnie przyczynia się do wzrostu liczby analfabetów. I tak, w powiecie pleszowskim w Pieruszycach rozebrano temu 9 lat budynek szkolny — do dzisiejszego dnia rząd ani gminy nie wezwał, ani sam też niczem nie myśli się przyczynić do wybudowania nowej szkoły, a dzieci puszczone samopas. Gmina zresztą jest niezamożna, podatkami obciążona, tak że trudno jej nowe ciężary nakładać — lecz czemuż rząd nie pomyśli o wsparciu ubogiej tej gminy? Ba! gdyby się gmina zgodziła na przyjęcie nauczyciela ewangielika, znalazłoby się źródło na wybudowanie szkoły a nawet i subwencja dla nauczyciela. Wszakżeż w wielu miejscach tak się dzieje, jak to i w Szkaradowie, wsi powiatu krobskiego, o czem wam swego czasu donosiłem. Przypominam tylko, że i tam dozór szkolny za namową komisarza i landrata zgodził się na obsadzenie czwartej posady nauczycielskiej ewangielikiem, za co dostał subwencję od rejencji. Po niewczasie dopiero poznali ojcowie rodzin, iż błąd popełniono, i dziś protestują przeciwko przysłaniu im nauczyciela ewangielika, cofając swe pierwsze oświadczenie. Ofiarują nawet osobną remunerację dla nauczyciela ewangielika, któryby przybywał do Szkaradowa dla udzielania nauki religii dzieciom ewangielickim. Czy to cofnięcie pierwotnego oświadczenia co pomoże? Wątpię. Gazety niemieckie już naprzód dają nam odpowiedź, że winą tego cofnięcia są intryganci i agitatorzy polscy.

Z obowiązku kronikarskiego winienem wam donieść o kwestjonarzu ministra oświecenia, dotyczącym inspektorów szkolnych. Może to przyniesie nam zmianę pod względem inspekcji szkolnej, ależ u nas na nic z pewnością liczyć nie można. Otóż minister zażądał od tutejszej rejencji odpowiedzi na następujące punkta:

1) nazwisko i wyznanie powiatowego inspektora szkolnego w każdym okręgu inspekcyjnym; 2) czy takowy definitywnie czy komisorycznie ustanowiony został, z ewentualnem podaniem głównego jego urzędu; 3) miejsce zamieszkania powiatowego inspektora szkolnego z podaniem powiatu; 4) obszar okręgu w hektarach, przy czysto miejskich okręgach liczba mieszkańców; 5) ile miejscowości szkolnych do tego o-

---

5

OFIARY MIŁOŚCI.

NOWELLA

przez

Bolesławicza.

(Ciąg dalszy.)

II.

O ile dwór pana rotmistrza był skromny, o tyle dwór jego sąsiada pana Prymo miał pozór poetyczno-egzaltowany.

Wszystko tam obliczone było na efekt, najprostsza rzecz ubrana w nienaturalność, dziwnie się przedstawiała i czyniła niesmak.

Na każdym budynku, t. j. na kurniku, na oborze i stodole widziałeś napisy, które wielkiemi literami zwracały na siebie uwagę.

Nad stodołą, gdzie składano zboże, była tablica z napisem:

O wy! nasiona słońca, o wy, dary z nieba,
Złote ziarnka pszenicy, jak was wielbić trzeba!

Chociaż obok pszenicy było żyto i jęczmień, pan Pryma wspomniał tylko pszenicę, może dlatego, że uważał ją za godniejszą wzmianki.

Nad oborą zaś był innego rodzaju napis:

Żyją bez miłości, bez trosk i nadziei,
I giną pod nożem wszystkie po kolei.

Dwór wspaniały i strojny w ornamentacje wszystkich prawie stylów, miał wyryty dwuwiersz na tarczy marmurowej:

Po ożywczy nektar spieszcie tu mocarze,
A znajdziecie szczerość i wesołe twarze!

Właściciel niniejszego majątku miał pretensje być literatem, pisywał epopeje wierszem trzynasto-zgłoskowym, lecz że pragnął przewyższyć Homera, nikt go nie mógł zrozumieć, i zgnębiony słuchaniem czytającego, nieraz przeklinał w duszy tego, kto pierwszy napisał epopeję.

Stosunki finansowe pana Prymo pozwalały na dogodzenie różnym fantazjom poetycznym, on też nie żałował pieniędzy, wydawał często wieczory nazwane „literackiemi", na które zjeżdżało się liczne towarzystwo ze stron okolicznych.

Powierzchowność jego miała w sobie coś napuszystego, głowa zupełnie już łysa, oczy ciągle przymrużone, usta szerokie, chód tragiczny, i strój wiecznie wymarzony a la Dante lub Szekspir.

W rozmowie był nieznośny, ponieważ ciągle się posiłkował wyuczonemi wyrazami, które miały dać przekonanie o jego rozumie.

Marja, jego córka, wychowana przez ojca, ponieważ matkę utraciła w dzieciństwie, była ekscentryczną. Jedynem jej było marzeniem zostać kobietą niezwykłą — szukała jakiegoś nieznanego ideału, wierząc w to, że kiedyś stanie na piedestale, opromieniona sławą.

Zapatrując się na ojca, który w nią wmawiał jakąś nadzwyczajność, pisywała także wiersze — krytykowała poetów — słuchała z rozkoszą burzy — uganiała konno po polach — albo zamknięta w pokoju, marzyła i zalewała się łzami.

Jej serce pragnęło miłości, ale ona wyczekiwała jakiegoś rycerza, lub wielkiego poety, któryby przybył prosić o jej rękę. A ponieważ ani rycerz, ani poeta nie zjawiał się, często więc z tego powodu łzy gorące płynęły.

Młodzież okoliczna garnęła się do niej ochoczo, ale poznawszy jej wymagania ekscentryczne, jeden po drugim wycofywał się spiesznie.

Tylko Władysław, którego poznaliśmy u pana rotmistrza, dotrzymywał jej placu.

Usposobienie Władysława było wręcz przeciwne usposobieniu Marji, był on więcej flegmatykiem niż ekscentrykiem — ale że ją kochał, że zamykał oczy na wszystkie jej wady, pragnął więc nakłonić się do niej.

Pewnego razu, kiedy wypowiedział Maryi swą miłość, usłyszał taką odpowiedź:

— Mam nadzieję, że poznałeś mnie pan już dobrze — wiesz, iż pragnę widzieć w swoim przyszłym towarzyszu wspaniałość serca, energję i wszystkie zalety cechujące piękny charakter. Chcę, aby cała okolica zazdrościła mi wyboru, aby związek mój, w niczem nie był podobny do związków najzwyczajniejszych. Zastosuj się pan do tego, a ja ci oddam swą rękę.

Więc Władysław od tej pory zaczął przemyśliwać, jakim sposobem mógłby zostać głośnym na całą okolicę — tysiące najdziwaczniejszych myśli przychodziło mu do głowy — tysiące projektów uśmiechało mu się, ale żaden z nich nie przypadł do serca.

Być bohaterem, to nie tak łatwo, zwłaszcza tam, gdzie się żyje w pośród ludzi spokojnych i prowadzących życie monotonne.

Uratować kogoś od śmierci z narażeniem własnego życia, to byłby czyn wielki, ale jakże ratować, kiedy nikt nie ginie?

Każdy człowiek, jeżeli nie może rozwiązać w myśli jakiejś zawiłej kwestji, składa ją na opatrzność, na los szczęścia — otóż i Władysław tak zrobił, bo nie miał innego sposobu do wyjścia. Z dnia na dzień wyczekiwał jakiejś ważnej chwili i każdego dnia przyrzekał sobie nie omijać najmniejszej sposobności. Tymczasem jeździł z Marją konno, słuchał z przykładnem nabożeństwem poezji jej ojca i zręcznie unikał szyderskich docinków swoich przyjaciół, którzy go pragnęli wywieść z owej miłości tak niestosownej.

Charakter Władysława był pod każdym względem piękny — wesoły, skromny, nie goniący za życiem hulaszczem, szukał tylko prawdziwej miłości, to jest takiej, któraby się różniła od zwykłej, sielankowej. Los dał mu poznać Marję, a ta w krótkim czasie zajęła jego serce, bo w jego przekonaniu Marja była niezwykłą kobietą!

Zapoznawszy już główne osoby, wchodzimy do dworu pana Prymo.

W przepysznie urządzonej bibliotece, siedział pan domu, zarzucony księgami i rękopisami. Przed nim siedział pan Zero, figurka nie wielka, dosyć sympatyczna, dająca poznać na pierwszy rzut oka, że właściciel jej prochu nie wynalazł.

— Uciążliwa to praca poety — mówił pan Prymo. Każdy chce, aby mu komplementować w długich oracjach, aby mu wykonterfektować jego osobiste czyny, a jak przyjdzie opugnować komu uczonemi frazesami, to wytrzeszczy zdziwione oczy, i patrzy, jakby przed nim była autopsja! — Nikt pojąć nie chce mojej megolografii, bo ludziom tylko deboszerja w głowie, kostyczność w sercu, a diffamacja na ustach! Oh, nie ma już Homera, Pindara, Wirgiliusza, którzy mocą słowa stworzyli świat inny i zupełnie nowy!

To mówiąc westchnął głęboko, po chwili zapytał:

— Pan znasz Pindara?

— Pindara.. Pindara? Coś, coś mi tak znajomego — rzekł pan Zero zakłopotany.

Pan Prymo uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc, że jego mowa miesza słuchacza.

— Oni — rzekł dalej — pomagaliby mi cierpieć, pojęliby moje ciężkie sekatury! Z nimi łatwiejby mi było uniknąć ludzkiej hablerji i niegodziwości.

— Oj to prawda — rzekł tak od śliny pan Zero — że teraz trudno dogodzić ludziom, ten chce to, tamten znów co innego...

— Spinoza twierdzi, że człowiek, który jest cnotliwy, staje się szczęśliwym — przerwał mu pan Prymo. Ileż tu fałszu i niezrozumienia rzeczy! Któż powie, że jestem niecnotliwy, a któż powie, że jestem szczęśliwy?

Przy tych słowach zakaszlał.

— Marazma już mnie trawi — rzekł po chwili. Niedługo moje życie pociągnie się na tym mizernym padole!

— Ale cóż znowu! — przerwał pan Zero. Nie daj Panie Boże! Sto latek, sto latek wielmożny pan przeżyjesz!

Pan Prymo uśmiechnął się pobłażliwie, jakby chciał powiedzieć: „Nie bójcie się, uczynię wam tę łaskę, i będę jeszcze żył z wami" — kaszlnął kilka razy i rzekł zmieniając ton rozmowy:

— Przepisałeś pan moją „Świątynię w Mekce?"

— A jakże, przepisałem i poprawiłem w niektórych miejscach.

— Jakto, co pan poprawiłeś? zapytał pan Prymo.

— Kilkadziesiąt wyrazów, które wielmożny pan przez prędkość źle napisał.

Niepokój pojawił się na twarzy autora, wziął podany rękopis i spytał.

— Gdzież to?

— Oto tu — rzekł pan Zero. Zamiast „siostrum" napisane było „sistrum".

— I na cóżeś pan poprawiał?

— Ano, jakżeby to było sistrum?

— Ależ to jest instrument muzyczny, używany przez Egipcjan w obrządkach religijnych.

— Instrument? — Tam do licha!.. to może i ta poprawka będzie niestosowna?... Było siroko, a ja poprawiłem na „szeroko".

— A, to okropność!! — zawołał pan Primo — siroko, to wiatr palący, a szeroko, no... to jest nie wązko!

Pan Zero zafrasował się okropnie. Cała jego praca na nic się nie zdała, bo takich wyrazów przerobił ogromną ilość.

— Takie szczęście mnie tylko wyłącznie dane — rzekł gorzko pan Prymo. — Każdy się bierze do krytyki dzieł moich, ale się każdy bierze bachmato! — Poprawiać, profanować, każdy ma za święty obowiązek, nie przeczuwając, jaki chaos boleści rozbudza w sercu poety! (C. d. n.)

kręgu inspekcyjnego należy, ile szkół i klas szkolnych w ogóle, ile szkół miejskich i ile wiejskich, ile protestanckich, katolickich, żydowskich, symultannych, ile prywatnych, 6) ile szkół i klas szkolnych przeszło 15 kilm. oddalonych jest od miejsca zamieszkania powiatowego inspektora szkolnego; 7) ile kilom. oddalona jest najodleglejsza miejscowość szkolna; 8) nad ilu szkołami i klasami szkolnemi ma powiatowy inspektor szkolny zarazem inspekcję lokalną; 9) ilu osobnych w okręgu znajduje się lokalnych inspektorów szkolnych, ilu z nich jest protestantami a ilu katolikami duchownymi, i ilu protestanckimi i ilu katolickimi nieduchownymi.

Jeżeli referat ten będzie ścisłym, natenczas minister przekona się, jak mało u nas uwzględniano stosunek katolickich inspektorów do dzieci polskich i katolickich, i gdy będzie sprawiedliwym, anormalności tej koniec położy.

Z nastaniem ery Falka, nie przepuszczano, jak wiadomo, nauczycielom naszym, ustanowionym przy szkołach średnich. Bardzo wielu z nich przeniesiono w strony niemieckie lub na Szlązk, pomiędzy kolegów Niemców. Do tych nieszczęśliwych banitów należał i powszechnie szanowany profesor Fortunat Jagielski, były profesor przy zniesionem w r. 1863 gimnazjum w Trzemesznie, a następnie w Ostrowie, zkąd go przeniesiono do Nisy. Z wielkim żalem opuszczał on w r. 1876 księstwo nasze i już wtenczas przepowiadał sobie, że długo na obczyźnie nie pożyje. I rzeczywiście tylko 5 lat przebył wśród obcych. Z żalu i tęsknoty pękło mu serce. Tknięty apopleksją zmarł dnia 20. bm. Był to charakter prawy i szlachetny; był wielkim przyjacielem młodzieży, która jednak dla jego pedanterji nie bardzo go lubiła, — lecz zapewne nic mu zarzucić nie można było. Przedewszystkiem zaś był on Polakiem, niezapominającym nigdy co winien krajowi — a co rządowi. Niech odpoczywa w pokoju!

Wiedeń d. 22. października.

(§.) Zamiast zjazdu z carem, przychodzi do zjazdu z włoskim królem Humbertem, który z swą małżonką Małgorzatą i wielką świtą d. 27. bm. przybędzie do Wiednia. Z zamiany tej zadowoloną jest cała opinia powszechna, gdyż zmora trójcesarskiego przymierza uchyliła się w dal, a natomiast zarysował się na widowni politycznej sojusz austro-włoski, który bądź cobądź Austrji tylko korzyści przyniesie. Ażeby jednak całą polityczną doniosłość tego przymierza *in spe* ocenić można, trzebaby koniecznie wiedzieć, czyli takowe pod auspicjami ks. Bismarka przychodzi do skutku, lub czyli w obecnym wypadku Austrja samoistnie działa. Za ostatniem przemawiałaby okoliczność, że król Humbert po trzydniowym pobycie we Wiedniu wróci wprost do Włoch, a więc bynajmniej, jak głoszono, nie pojedzie do Berlina, ażeby tam się z cesarzem Wilhelmem zobaczyć. Z tego wypływa pewne podobieństwo przyszłego zjazdu we Wiedniu ze zjazdem gdańskim. Zjazd wiedeński odbędzie się taksamo bez współudziału Niemiec, jak się zjazd w Gdańsku bez współudziału Austrji odbył.

Jeśli więc z mgły, osłaniającej ogólne polityczne położenie, zarysowuje się sojusz austro-włoski, nie od rzeczy będzie zastanowić się nieco nad jego następstwami. Tu jednak, jak to powyżej zaznaczyłem, rozstrzygającą jest okoliczność, czy Bismark jest aranżerem zjazdu lub nie. W pierwszym wypadku oznaczałby on wspólne porozumienie się Włoch z Austrją i państwem Niemieckiem co do sprawy wschodniej i innych spraw politycznych na porządku dziennym stojących. Byłby to, wedle wyrażenia optymistów politycznych, tylko jeden krok więcej na drodze, wiodącej do utrwalenia pokoju. Włochy przystąpiłyby jednem słowem, do przymierza austroniemieckiego, a względnie do sojuszu trójcesarskiego. Austrja odniosłaby chyba negatywną ztąd korzyść, tj. przestałoby jej grozić niebezpieczeństwo u jej południowych granic. W drugim wypadku, tj. wypadku, jeśliby zbliżenie Austrji do Włoch następowało samoistnie, bez współudziału Bismarka, i było rodzajem odszkodowania za rozchwiane przymierze z Niemcami, wówczas mogłaby Austrja tylko wtedy mieć z przymierza z Włochami istotne korzyści, jeśliby takowe zamieniło się w odporno-zaczepny sojusz. Tym sposobem usunęłaby Austrja również niebezpieczeństwo, grożące południowemu Tyrolowi i Tryestowi ze strony Włoch, i nadto mogłaby wraz ze swym sprzymierzeńcem w razie ostateczności stawić czoło sprzymierzonej z Niemcami Moskwie. Pytanie tylko czyli sojusz taki z Austrją może Włochom przedstawić tak cenne korzyści, ażeby one zdecydowały się w razie potrzeby ponosić dla Austrji ofiarę krwi i pieniędzy. Austrja dobrowolnie nie odda południowego Tyrolu Włochom, a trudno bardzo, żeby się znalazła inna kompensata. Dlatego sądzę, że przymierze austro-włoskie w żadnym wypadku nie może zrównoważyć sojuszu moskiewsko-niemieckiego. Przeciw Moskwie, sprzymierzonej z Niemcami, może Austrja jedyną odsiecz znaleźć w zaczepno-odpornem przymierzu z Francją, gdyż tylko Francja może Niemcy trzymać w szachu, no a Moskwy samej nie ma się Austrja czego tak bardzo obawiać.

Król włoski dozna we Wiedniu nadzwyczaj sympatycznego przyjęcia z wszystkich strony dworu, lecz i ze strony miasta. Cesarzowa przyjeżdża umyślnie z Gödöllö do Wiednia. Dostojni włoscy goście zamieszkają cały trakt tak zwany trakt Leopolda w zamku cesarskim. W niedzielę 30. bm. odbędzie się na cześć pary królewskiej wielki obiad u tutejszego włoskiego ambasadora hr. Robilanta. Również i arcyksiążę Rajner da bankiet na cześć swego synowca, króla Humberta. W zamku cesarskim już dzień przedtem tj. zaraz w pierwszym dniu pobytu króla włoskiego we Wiedniu odbędzie się wielkie przyjęcie dworu. Hr. Andrassy ma przybyć do Włoch i zapewne też on, lubo jako osoba prywatna, również będzie [illegible] o przymierze.

Dziś przybywa tu ze Lwowa prezydent dr. Smolka. Rada państwa, jak się z pewnego źródła dowiaduję, zwołaną będzie na dzień 3. listopada. Centraliści dobywają, jak się zdaje, [illegible] ażeby [illegible] próżne lubo go [illegible] ich usiłowania. Baron Walterskirchen, lubo go *Deutsche Ztg.* bierze w obronę, pogrzebał ten klub przed jego narodzeniem wystąpieniami swemi w Judenburgu i w Liesen. Ze względu na fatalności przemawiał już i Herbst na świeżo odbytym bankiecie w Pradze, oznaczając, że wszystko [illegible]. Izba [illegible] zgrupowanych w „klubie niemieckim“, ale bardziej rozbitych, aniżeli dotychczas.

Ziemie polskie.

Z Warszawy piszą do *Kur. Pozn.*: P. Zygliński, naczelnik powiatu w Grójcu, pożegnał swój urząd — czyli, wyrażając się zwięźlej, został wypędzony ze służby. Kto to ten p. Zygliński? Przypomnijcie sobie warszawską korespondencję *Gazety Narodowej*, która zrobiła zarzut temu dostojnikowi, że łapówek unika, nie lubi, ale... handel zbożowy prowadzi. Cóżby w tem miało być tak zdrożnego, gdy urzędnik, oddany „dobru“ służby, odtrącając pokusę łapówki, pragnie zapomagać swe mienie w tak niewinny a pożyteczny sposób, jak handel produktów rolnych, który dotąd żydzi dzierżyli wyłącznie w swem ręku. Kraj ciężko stęka, naciskany szacherką i pragnie, woła o to przez wszystkie organa prasy, by uczciwsze, chrześciańskie ręce tem się zajęły. Zjawia się człowiek „chrześciański“ w osobie naczelnika powiatu — pięknie, bijmy oklaski: dobrodziej! Redakcja *Gazety Narodowej* ani w dłonie nie uderzyła, ani dobrodziejem nie nazwała głowy powiatu, — przeciwnie: huknęła na cały głos, że p. Zygliński powiat na handlu łupi. Trzeba jeszcze, że się to nie podobało p. naczelnikowi, więc wystylizował list o sprostowanie — wystylizował tak, jak [illegible]: „Wy Polaki, szatańskie plemię, słuchajcie: my wasze głupie królestwo oddamy Niemcom, a za Bugiem i Niemnem — tfu, ho! popamiętacie!“ Licho nadało, że *Gazeta Narodowa* powtórzyła ten list, a razem cząstkę jego (najprzyzwoitszą), i obadwa numera do Warszawy odesłano. Przeczytano, sprawdzono rzeczy na gruncie i rozważono — tu kres urzędniczego zawodu dla p. naczelnika. Chociaż siarczyście „patrjotyczny“ był list, ale... fakciki też coś znaczą. Petersburgowi zapewne także się władzom nie podobało, więc jedno z drugiem — od żłobu precz. Dostał dymisję na czysto.

Posiedzenie sejmowe.

Sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia sejmowego uzupełniamy zebraniem sumarycznem dochodów i wydatków, które się przedstawia jak następuje:

D o c h o d y:

I. Pozostałość z rachunków z lat ubiegłych [illegible].
II. Odsetki od pieniędzy chwilowo lokowanych 2.000 złr.
III. Dochody z dróg krajowych 225.500 złr.
IV. Nadwyżki od zakładów dotowanych 5.889 złr.
V. Zwroty zaliczek z lat ubiegłych 25.000 zł.
VI. Zwroty pożyczek 6.837 złr.
VII. Dochody szkoły gospodarstwa lasowego 5.390 złr.
VIII. Dochody szkoły i folwarku w Dublanach 28.274 złr.
IX. Dochody szkoły i folwarku w Czernichowie 22.190 złr.
X. Zwrot za sprawdzanie rachunków aptekarskich 600 złr.
XI. Rozmaite 1.000 złr.
Suma dochodów 326.680 złr.

Do tego: Pożyczka zaciągnąć się mająca na budowę mieszkań nauczycielskich w Czernichowie, wedle uchwały sejmowej z d. 10. października 1881 12.000 złr. Razem 346.280 złr.

Uchwalona pożyczka na Dublany 11.600 złr. Razem 346.280 złr.

W y d a t k i:

I. Koszta reprezentacji kraju 101.380 złr.
II. Koszta zarządu 222.651 złr.
III. Koszta leczenia ubogich 500.000 złr.
IV. Koszta szczepienia 57.930 złr.
V. Koszta sanitarne 9.400 złr.
VI. Zasiłki dla zakładów dobroczynności 9.072 złr.
VII. Zasiłki dla zakładów naukowych i wychowania publicznego 516.035 złr.
VIII. Utrzymanie pomników historycznych 13.900 złr.
IX. Kwaterunkowe żandarmerji 70.595 złr.
X. Drogi krajowe 903.968 złr.
XI. Dotacje dla zakładów krajowych złr. 170.390.
XII. Wydatki na szupaśnictwo 28.500 złr.
XIII. Wydatki na budowy wodne 29.943 złr.
XIV. Odsetki od pożyczek i umarzanie tychże 81.116 złr.
XV. Wydatki na cele gospodarstwa krajowego 195.028 złr.
XVI. Rozmaite 95.262 złr.

Suma wydatków 3,005.170 złr. W porównaniu z dochodami 346.280 złr., okazuje się niedobór 2,658.890 złr.

Komisja wnosi następującą uchwałę finansową:

I. Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w r. 1882 uchwala sejm dodatki do podatków stałych z dodatkiem $^{1}/_{3}$ części z dodatkami nadzwyczajnemi po 27 ct., od każdego złr.

II Sejm upoważnia Wydział krajowy do przenoszenia oszczędności jednej rubryki wydatków zwyczajnych, na potrzebę drugiej rubryki takichże wydatków, z tem jednak zastrzeżeniem, że Wydział krajowy każde zboczenie od preliminarza usprawiedliwi.

* * *

Zamknięcie sejmu.

Po przyjęciu uchwały finansowej i zatwierdzeniu protokołów z dwóch ostatnich posiedzeń sejmu, przystąpił marszałek do zamknięcia sesji. Odezwał się w następujące słowa:

Prześwietny sejmie!

Dawno nie mieliśmy sesji sejmowej, któraby zajęła umysły w tak wysokim stopniu, jak tegoroczna. Reforma administracji wytężyła i trzymała w naprężeniu umysły wszystkich. Ustrój nasz administracyjny, potrzebujący naprawy, wymagał tego. Przystępując do początków naprawy, trzy ważne w życiu naszego kraju czynniki, a mianowicie: ustrój społeczny, samorząd i sprężystość administracji stanęły do walki ze sobą: każdy z tych trzech czynników o prawa i stanowisko, należne mu w utworzyć się mającym ustroju administracyjnym. Zadanie to było trudne niezawodnie, i tem trudniejsze, że obracać się musimy w ciasnych granicach, jakie nam nasz zakres działania naznacza. Nic też dziwnego, żeśmy nie znaleźli wyjścia, któreby wszechstronnie nas zadowoliło.

Dyskusja nasza jednak nie pozostanie bezowocną: po zamknięciu sejmu kraj poprowadzi dalej dyskusję, a wśród tych rozpraw wytworzy się niezawodnie myśl, która nam wskaże, w jakim kierunku w tej ważnej dla kraju kwestji na przyszłość postępować należy. I pod innemi względami sesja tegoroczna wyróżnia się od poprzedniczek swoich. Sejm tegoroczny zrobił pierwszy krok stanowczy na drodze wszechstronnej poprawy ekonomicznego położenia kraju, uchwalając instytucję krajową z szerokim zakresem działania. Sejm utworzył dla kraju organ stałej, trwałej i systematycznej opieki nad materjalnemi interesami kraju i tym sposobem zapełnił lukę, która u nas bardzo dotkliwie czuć się dawała.

Nie chcę uprzedzać zbytnich nadziei, wiem bardzo dobrze, że instytucja ta, aby wytkniętego jej celu dosięgła, potrzebuje czasu, czasu dłuższego, a przytem oględnej i wytrwałej pracy. Mamy jednak silną wiarę, że przy oględnej pracy, dojdzie do tego celu, i co więcej, że się stanie potęgą dla kraju.

Sejm wstąpiwszy w tej sprawie na drogę naprawy stosunków ekonomicznych, nie poprzestał na uchwaleniu banku krajowego.

Potrzeby rolnictwa i zadośćuczynienie im, znalazło dostateczny wyraz w uchwałach sejmu, podwyższających dotacje na szkoły rolnicze w Czernichowie i Dublanach, a dalej w uchwale zaprowadzenia szkół niższych rolniczych, że się tak wyrażę — ludowych.

Dotacje na regulacje rzek, chociaż może w szczupłych dotąd rozmiarach uchwalone, niezawodnie będą zawsze zachętą do działania w kraju, do tworzenia nowych spółek z podobnemi celami, które liczyć mogą na opiekę sejmu. Również i przemysł nasz otrzyma dowody tej opieki, a chociaż szczupłą jest dotacja, zawsze jednak w tej drobnej kwocie przebija dążność, że sejm nasz na przyszłość nietylko przemysłowi domowemu, lecz i rękodzielniczemu materjalnej pomocy i opieki użyczać będzie.

Pomijam inne powzięte uchwały, lecz trudno nie wspomnieć, że Wys. sejm uchwalając konwersję pożyczki z roku 1873, oszczędził krajowi na długie lata znacznych wydatków, że uchwalił ustawę kwaterunkową, a przeznaczając na cele w niej wskazane znaczne fundusze, sprawi niezawodnie, że dzisiejszy bardzo dotkliwy dla włościan ciężar utrzymywania żołnierzy po domach, będzie usunięty.

Zdaniem mojem tedy sejm tegoroczny należycie spełnił swoje zadanie. Nie mogę więc nie zaznaczyć tego, że przystępuję do zamknięcia sesji z tem zadawalniającem uczuciem, iż obowiązki nasze spełnione zostały. Zamykam zatem 4. sesję IV. perjodu sejmu galicyjskiego i kończę wnosząc okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana: Niech żyje Najjaśniejszy Pan, cesarz i król Franciszek Józef. (Izba powtarza trzykrotnie okrzyk: Niech żyje! Mnohaja lita! wśród przeciągłych okrzyków).

Ks. biskup D u n a j e w s k i: Jaśnie Wielmożny panie marszałku! Gdy z powodu ciężkiej choroby, nestor tej Izby nie może podnieść głosu, który się jemu należy, i z powodu mej ciągłej bytności nieprzerwanej na posiedzeniach Izby do mnie się odezwano, abym złożył tobie podziękowanie, mój zacny marszałku, i pożegnanie całego sejmu, zawahałem się w pierwszej chwili, czy rzeczywiście ja, który nie tak dawno w tej Wys. Izbie zasiadam, mam prawo jak najmłodszy, abym w imieniu całego grona żegnał i dziękował za tych posiedzeń prowadzenie i byłbym się cofnął, ale kiedym pomyślał, że właśnie w wyborze mojej osoby, jako biskupa krakowskiego, chcieli tylko tobie tę przyjemność zrobić, że właśnie tego wybrali, który mieszka w tem mieście, dla któregoś tak długo pracował, któremuś przewodniczył, któremuś posłował, w któremeś zostawił przodków, że tak powiem, twojej dzisiejszej godności, t. j. twoje czyny i twoje poświęcenia, w którem miałeś kolebkę twojej godności; gdym pomyślał, że właśnie wybrali biskupa krakowskiego, z tego miasta, któreś tak umiłował, jak gdyby to miasto było kolebką twojego życia: wtenczas poddałem się wezwaniu i jakkolwiek niedołężnemi słowy, przychodzę podziękować i pożegnać cię w imieniu tych wszystkich mężów, którzy tutaj zgromadzeni są w tej Izbie, za tę pracę twoją i za poświęcenia, których dawałeś dowody. (Brawo!) Wszyscy ci mężowie, którzy tutaj są, jakkolwiek różnią nas zdania i przekonania, jakkolwiek różnią nas środki, którebyśmy obrali, ale nie różni nas jedność, miłość tego kraju, nie różni nas to pragnienie służyć temu krajowi, nie różni nas ta miłość tego ludu, tego narodu, którego jesteśmy synami. (Brawo!) I ja wstępowałem do tej Izby z tą wiarą, że jeżeli znajdę przeciwników moich zasad, nie znajdę przeciwników mojej miłości i mego dążenia. (Brawo!) Dlatego występnję śmiało w imieniu tych wszystkich mężów, aby tobie podziękować.

Wspomniałeś, jakie prace kraj tu załatwił i cośmy uczynili, a komuż podziękować, jak nie tobie!

Tyś to przygotował, stojąc na czele Wydziału krajowego, te wszystkie prace w tak krótkim czasie, tyś to przygotował materjał, który myśmy tylko mieli obrobić, i poddawał pod ogólne zastanowienie i głosowanie całej Wysokiej Izby.

I tegom się spodziewał i mogę się spodziewać, znając i te dary, które ci Pan Bóg dał, to prędkie pojęcie każdej sprawy, zbadanie jej łatwe, a zarazem tę energię, którą cię Bóg obdarzył.

Lecz za to nie mógłbym ci dziękować, marszałku zacny, bo to dary są Boże, ale dziękuję za co innego. Oto kiedy cię Bóg wzniósł na to stanowisko, że bez przodków nam przodujesz, że nie cofnąłeś się przed obowiązkami na tobie ciężącemi, ale przyjąłeś w tem poczuciu, że je chcesz spełnić do ostatniego najmniejszego obowiązku z całem poświęceniem, które cię od początku twego życia charakteryzowało (brawo). I za to dziękuję ci w imieniu tych mężów wszystkich i za to ci dziękuję, że te obowiązki stały się jakby twoją rodziną, twojem całem szczęściem i twoją pociechą (brawo). Stoisz pośród towarzystwa naszego sam, ale bądź przekonany, że jakiekolwiek mogą być między nami różnice zdań, żaden ci nie odmówi tej sprawiedliwości, żaden nie powie: nie można go słuchać, nie trzeba iść za jego głosem.

Dziękuję ci dalej, zacny marszałku, za prowadzenie tych wszystkich obrad, pośród których starałeś się, czy kto zgadzał się, czy nie zgadzał z twojem zdaniem, zachować równowagę i sprawiedliwość każdemu wymierzyć, aby swoje zdanie i swoją opinię tu śmiało mógł wypowiedzieć. A ta równowaga utrzymana przez marszałka, przyczynia się do wzajemnego szanowania zdań naszych, że jakkolwiek mogą się ścierać, nigdy nas nie rozdzielą i od siebie nie odłączą.

Dziękuję Ci i jeszcze na pożegnanie powiem Ci: „Szczęść Boże!“ abyś dalej mógł przewodniczyć, abyś mógł tak trafnym wzrokiem spoglądać na potrzeby społeczeństwa i kraju naszego, jak dotychczas spoglądałeś, abyś mógł zdobywać, że tak powiem, co potrzebujemy, aby nas zajęły te prace z m i ł o ś c i d l a n a r o d u, abyśmy dla dobra tego kraju mogli z tej Izby wysełać ustawy, pomoc i zachętę do pracy i do jedności.

Szczęść Boże! i wspieraj Cię Boże! abyś mógł i sam widzieć rozwój tych instytucyj, które teraz za Twojego marszałkowstwa puściły korzenie, wspieraj Cię Boże, abyś się cieszył rozwojem i szczęściem tego kraju, i daj Ci Boże, aby zawsze ci mężowie, którzy staną pod Twoją laską do wspólnej pracy, a dla dobra tego narodu, jakkolwiek ze sobą staną tutaj do walki, nigdy dla siebie szacunku nie stracili, aby ci mężowie, którzy staną do ścierania się i bronienia swoich zasad, z tej Izby wychodzili jako bracia, szerzący wśród narodu miłość bratnią i zgodę i poszanowanie dla ustaw.

Skończyłem. (Brawo, oklaski.)

M a r s z a ł e k. Zbyt krótko urzędowałem jako marszałek, aby zasłużyć w takim stopniu na uznanie i podziękowanie, jak je słyszałem, — biorę je jako zadatek na przyszłość, i będę się starał usprawiedliwić je, piastując dalej tę godność. A te wyrazy uznania — niech ks. biskup krakowski będzie o tem przekonany — są mi tem milsze, że z ust jego pochodzą.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25 października.

* **Termometr** poszedł nieco w górę i wskazuje 8 stopni ciepła. Od 48 godzin opadł nagle barometr na północnym zachodzie, mianowicie w Anglii, a w kierunku wiatru zaszła zmiana na południowy, który spowodował wyższą ciepłotę powietrza, ale przyniósł i deszcz ulewny. Słota trwa ciągle.

* **Poseł** do Rady państwa August hr. Starzeński, zda sprawę z ubiegłej kadencji Rady państwa przed wyborcami swymi obwodu Tarnopolskiego dnia 27. b. m. o godz. 12. w Tarnopolu w sali Rady powiatowej.

* **Wypadek na kolei**. Wczoraj zanotowaliśmy o karambolu kolejowym, który zdarzył się w Rodatyczach. Dziś możemy podać bliższe szczegóły: W nocy z 23. na 24. uderzyły o siebie dwa pociągi towarowe kolei K. L. na stacji w Rodatyczach w ten sposób, iż wjeżdżając równocześnie z dwóch stron przeciwnych, pociąg krakowski uderzył w wystające poza markę bezpieczeństwa wozy pociągu lwowskiego i cztery z tychże na miazgę zdruzgotał. Z personalu kolejowego nie został nikt uszkodzonym, a wina spoczywa zdaje się na ekspedjującym urzędniku kolejowym, który wbrew przepisom dwom pociągom jednocześnie do stacji wjeżdżać pozwolił. W skutek wypadku tego i zatarasowania przejazdu ucierpiał pociąg ranny osobowy lwowski znaczne opóźnienie i stracił połączenie z pociągiem kolei Łupkowskiej w Przemyślu i kolei Ferdynanda w Krakowie.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa prawniczego lwowskiego, odbyło się w niedzielę dnia 23. bm. w auli Uniwersytetu, przy dawno już niebywałym komplecie członków, których było 111. W ostatnich bowiem czasach dzięki gorliwej agitacji kilku prawników, chcących podnieść tak pożyteczną a mimoto, z powodu obojętności ogółu, upadającą instytucję, przystąpiło do Towarzystwa 114 członków nowych tak, iż obecnie ilość członków wynosi około 170 i ciągle się zwiększa. Z pomiędzy spraw, które Towarzystwo w ostatnich czasach poruszyło, wymieniamy, za sprawozdaniem Wydziału, zawiązanie Towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami, rozważenie skutków rozbicia tabuli krajowej i i. p. Ze względu, że następne zgromadzenie walne odbyć się ma już w styczniu r. 1882, nie wybrano nowego wydziału, lecz zatwierdzono dotychczasowy, a jedynie obrano przez aklamację przewodniczącym prof. dr. Leonarda Piętaka, rektora Uniwersytetu. Kilka spraw ogólnej doniosłości poruszonych przez dr. Małachowskiego, jako to kwestję języka urzędowego w sądach, zaprowadzenie sądów pokoju, zmiany ustawy o zarazie bydlęcej, odesłano bądź do Wydziału, bądź do miesięcznego zgromadzenia, niechcąc tych ważnych spraw doryweczo traktować. W końcu zaś wybrano komisję z pięciu, która wspólnie z Wydziałem ma się zająć rewizją organizacji Towarzystwa. Do tej komisji wybrano pp. wiceprezydenta sądu krajowego Lidla, radzców Budzynowskiego i Bochyńskiego, adwokata Semilskiego i dr. Małachowskiego.

* **Nowe setki** będą wydane d. 31. b. m. Stare z datą 15. stycznia 1863 r. zostaną wycofane z obiegu.

* **„Rodzina“**. Zawiązane niedawno pod tą nazwą Towarzystwo wzajem. pomocy rękodzielników i przemysłowców we Lwowie, rozwija się bardzo pomyślnie. Odtąd powstało bowiem już siedm oddziałów: w B r z e ż a n a c h pod przewodnictwem p. Karola Merla; w D r o h o b y c z u pod przewodnictwem dr. Wiktora Lechowskiego; we Lwowie pod przewodnictwem p. Jana Żółkiewskiego; w Ł a ń c u c i e pod przewodnictwem p. Józefa Gawła; w S t a n i s ł a w o w i e pod przewodnictwem ks. Andrzeja Bajewskiego; w S t r y j u pod przewodnictwem p. Jana Scheina; w Z ł o c z o w i e pod przewodnictwem p. Sylwestra Ulanowskiego. — Po założeniu jeszcze trzech oddziałów, nastąpi zjazd delegatów w listopadzie na zgromadzenie pierwszej Rady nadzorczej, której najważniejszemi czynnościami będzie wybrać Zarząd główny i przeprowadzić zmianę statutów. Rezultat powyższy upoważnia nas do twierdzenia, że „Rodzina“ znajduje coraz sympatyczniejsze przyjęcie w miastach naszego kraju. Inaczej być nawet nie może. Zapewnienie bowiem emerytury dla członków na stare lata, zapewnienie emerytury dla wdów, zapewnienie opieki dla sierót i udzielanie stypendjów młodym rękodzielnikom i przemysłowcom, są tak ważnemi celami, że w krótkim stosunkowo czasie, „Rodzina“ wpłynie bardzo ubawiennie na polepszenie losu stanu mieszczańskiego i na podniesienie dobrobytu w kraju. „Rodzina“ połączywszy do powyższych celów, ściśle określonych, wszystkich przemysłowców, rękodzielników i kupców ze wszystkich miast i miasteczek całego kraju, bardzo wysokie zgromadzi fundusze i połączy usiłowania jednostek do zdobycia samodzielności ekomicznej.

* **Słówko o jednorocznych ochotnikach.** Kto był w wojsku ten wie, że służba wojskowa wcale do najprzyjemniejszych nie należy. Z wydoskonaleniem broni palnej, cały poetyczny urok rycerskości znikł bez śladu. Publiczność znająca żołnierza tylko z parad i defilad a więc tylko ze strony zewnętrznej, nie przypuszcza nawet, jak ciężki jest byt jego, jak jest umęczony służbą koszarową, musztrą i rozmaitemi drobnostkowemi zajęciami, które zarówno nużą umysł jak ciało. Z wierzchu szych, wewnątrz trud i bieda. Jeszcze oficerom jako tako, zrobili oni sobie ze służby wojskowej zawód wcale przyzwoicie się opłacający, mają w perspektywie awans i podwyższenie dochodów, inaczej są traktowani przez przełożonych i społeczeństwo — ale żołnierz, należący do t. zw. „Mannschaftsstandu, to istota, której losu nikt zazdrościć nie może. Demokratyczna zasada powszechnej służby wojskowej nie uznająca żadnych wyjątków, rzuciła w szeregi armii całą zdolną do służby męską połowę ludności. Zasada to słuszna, nikt w obecnych stosunkach przeciw niej nic mieć nie może, faktem jest jednak, że mimo instytucji jednorocznych ochotników, najbardziej daje się ona uczuwać inteligencji. Jeden rok wymazany z życia inteligentnego człowieka wobec panującej teraz silnej konkurencji o najlichszą posadę — znaczy daleko więcej, aniżeli trzy lata, które spędza w wojsku człowiek niewykształcony, od dzieciństwa przyzwyczajony do ciężkiej pracy, z niedostatecznie wyrobionem poczuciem osobistej godności, człowiek rozwinięty tylko fizycznie, który czy to w wojsku, czy w stanie cywilnym jest tylko — maszyną. Taki człowiek będzie uważać za pracę mniej natężającą to, co człowiek inteligentny uzna za przechodzące jego siły, dla niego obojętnem będzie to, co inteligentny człowiek uzna — za bolesne upokorzenie. Zdaje nam się, że należałoby mieć wzgląd na to. W pierwszych latach po zaprowadzeniu instytucji jednorocznych ochotników, wzgląd ten był pod każdym względem widoczny, oszczędzano młodociane siły przyszłych „obrońców ojczyzny“, traktowano ich, jak traktować należy ludzi inteligentnych, których żelazna dłoń ustawy postawiła chwilowo na stanowisku najpodrzędniejszem w hierarchii wojskowej, na stanowisku rekruta i szeregowca. Z każdym jednak rokiem stosunki te zmieniają się na gorsze: pp. przełożeni, coraz mniej robią różnic między jednorocznymi ochotnikami, a mniej inteligentnymi „mużami“, w tym zaś roku w jednym z tutejszych pułków doszło już prawie do ostatecznych granic. Oficer instrukcyjny ma podczas musztry tak ich męczyć, że były już wypadki, iż mniej silni upadali na placu ze znużenia, a oprócz tego ciężką musztrę osładza im grubiaństwami w rodzaju „. . . . . . kerl“, „. . . . kerl“ i t. d. Czy leży w intencji rządu takie postępowanie z podwładnymi, czy w ten sposób ma się wyrabiać ów „honor“ wojskowy, o którym tyle się nieraz nasłuchaliśmy, czy w ogóle takie postępowanie jest stosowne, niech osądzą wyższe władze wojskowe, do których się udajemy z prośbą aby wglądnęły bliżej w poruszoną przez nas sprawę.

* **Konfiskata**. Ostatni numer *Czasu* został skonfiskowany za list z Petersburga. Jeżeli już *Czas* konfiskują i to za listy z Petersburga — czegoż jeszcze żądać więcej?

* **Wiadomości policyjne** z dnia 24go b. m.: A. Z. wzrostu średniego brunet, ubrany w szarych spodniach, w czarnym surducie i czarnym paltocie wysłany przez tutejszego piekarza J. Sz. do Winnik z pieczywem, umknął z koniem i wózkiem własnej wartości 100 zł.

Skradziono: Panu J. N. z kieszeni paltota torebkę skórzaną z kwotą 9 zł.

Złożono w policji jeden banknot pięcioreńskowy zgubiony przez niewiadomego mężczyznę, kupującego parasol w handlu l. 37 ul. Karola Ludwika.

* *

— † **Lucjan Stefan Weyssenhof**. Dnia 18. października umarł w Dreznie w 75 r. życia ś. p. Lucjan Stefan Weyssenhof emigrant z r. 1831, powstaniec litewski. Za przybyciem korpusu jenerała Giełguda na Litwę, Weyssenhof wstąpił do wojska regularnego i został mianowany adjutantem jenerała Dembińskiego, któremu towarzyszył po przegranej bitwie pod Szawlami w pamiętnym jego odwrocie ze Żmudzi do Warszawy, gdzie potrafił się przedrzeć przez armię nieprzyjacielską, bijąc się codziennie prawie i bijąc zawsze oddziały, które mu drogę zastępowały. Czynność, męztwo i poświęcenie młodego adjutanta zyskały mu zaufanie i przyjaźń wodza. Pierwsze lata emigracji spędził w Paryżu oddając się muzyce i malarstwu. Później zamieszkał w Rzymie, a gdy rok 1848 nadszedł i król Karol Albert wojnę Austrji wypowiedział, wstąpił Weyssenhof do wojska piemontskiego, odbył obie nieszczęśliwe kampanie, pierwszą pod dowództwem jen. Bava, która się skończyła przegraną bitwą pod Medjolanem, drugą pod wodzą jen. Chrzanowskiego, gdzie pod Navarą nowa klęska nastąpiła, a we trzy dni potem, po abdykacji ojca, nowy król Wiktor Emanuel preliminarja pokoju podpisał. Gdy pokój ostatecznie zawarty został, Weyssenhof wziął dymisję, ożenił się z panną de Freiesleben, Saksonką i osiadł w Dreznie. — Prawość jego charakteru, godność w postępowaniu, uprzejmość w pożyciu, zjednały mu poważanie u rodaków i u obcych. Zaszczycony był przyjaźnią znakomitych osób tak w emigracji, jak i w kraju. Dość wymienić jen. Dembińskiego, Aleksandra Potockiego, Zygmunta Krasińskiego, Augusta Cieszkowskiego.

Rodzina Weyssenhof pochodzi z Inflant od kawalerów mieczowych jak również Platery, Borchowie, Tyzenhauzy i wiele innych. Po przyłączeniu Inflant do Polski, rodziny te odznaczały się patrjotyzmem. Jenerał dywizji 6. armii polskiej Weyssenhof był stryjem śp. Lucjana, który jednego tylko syna po sobie zostawił.

— (*S. Ch.*) **Monasterzyska** d. 20. października. (Wspomnienie pośmiertne.) Znowu świeża mogiła! świeży wyłom w szeregu tych, co szlachetnie myślą, czują i czynią, nieszukając rozgłosu! Oto w dniu 15. października b. r. z niewymownym żalem, odprowadziliśmy w krainę cieniów ementarnych, zwłoki śp. Wawrzyńca Żankowskiego, dyrektora i kierownika tutejszej c. k. fabryki tytoniowej, który po długich cierpieniach w 64. roku swego życia, przeniósł się na łono wieczności... Śp. W. Żankowski, nie wsławił się ani na polu politycznem, ani żadnym rozgłośnym czynem, wszelako jednak ci, którzy go znali, wiedzą, jakie skarby uczucia, szlachetności, wzniosłości i bogobojności kryła w sobie czysta jego dusza! Był dobrym Polakiem i patrjotą, lubo urzędnik z ery przedkonstytucyjnej, czego dowodem są młodzi Rossowscy, których jako najbliższy krewny wychowywał i na ich kształcenie łożył, a którzy rokują chlubę i ozdobę ojczyźnie (jeden z nich jako malarz artysta, drugi poeta). Był on tu powszechnie kochany i poważany od wszystkich. Uprzejmy i przystępny dla wszystkich i z sercem wylanem. Niżsi urzędnicy stracili w nim zacnego, i wszechstronnie wykształconego przełożonego, klasa robotnicza straciła w nim ojca, doradcę i dobrodzieja, dla której on był prawdziwym aniołem opiekuńczym, a w przykrej i nieubłaganej potrzebie nie jednemu przyszedł w pomoc i otarł łzę w gorzkiej doli! — To też nie dziw, iż ogólny żal owładnął wszystkich którzy go znali, a najwymowniejszym tego dowodem jest, iż na pogrzeb jego kilkutysięczny tłum się zgromadził, mimo niepogody — a nawet bracia mojżeszowego wyznania liczny udział brali. Nad grobem jego, przemówił ks. J. Ludwiński łac. pleban z Kowalówki, i w rzewnych słowach skreślił biografię nieboszczyka, jego prawość, szlachetność i wysoką bogobojność, przywiązanie do wiary i ojczyzny, — przedstawił jego piękne i wzniosłe cnoty domowe i jego działalność przez dwadzieścia kilka lat na stanowisku kierownika tutejszej fabryki, i dobra ogółu. Słowom kaznodziei towarzyszył rzewny płacz i niewymowny żal po stracie tak zacnego, tak prawego i szlachetnego męża, jakiego w czasach ogólnego zwątpienia, egoizmu i ateizmu, trudno znaleść. Cześć jego pamięci!!!

— **Od Sokala**. Szanowny korespondent z Sokala (nr. 236 *G. N.*) raczy mi darować, że stary, z zasady słuszności uczynię starą uwagę. Postawmy siebie na stanowisku i w położeniu drugiego. Owoż w osobie i na miejscu księdza kanonika Rozdzielskiego, proboszcza o. gr. k. w Sokalu, czyby szanowny korespondent nie przyjął był ofiarowanego mu zarządu „Towarzystwa Kaczkowskiego“, choćby dla samego umiarkowanego, taktownego kierowania sprawami tegoż? Czyby jako Rusin, radny miasta, mąż powagi i zaufania u swoich wobec powszechnego głosu uznania dla ustępującego ztąd do Złoczowa c. k. radcy sądu p. Rożankowskiego, tak co do zasług dla miasta Sokala (co i sz. korespondent najzupełniej mu przyznaje), jak w ogóle co do znakomitej zdolności, sprężystości, godności i uprzejmości w urzędowaniu na posadzie sędziego powiatowego w Sokalu, mniej gorliwie był czynnym w

uzyskanie dlań dyplomu honorowego obywatelstwa miasta Sokala?

Wszakże co bardziej nad to w korespondencji tej uderza, to uchybienie w oddaniu każdemu, (a szczególnie w publicznych pismach) co się komu należy. Ks. proboszcz Rozdzielski i to od wielu lat jest kanonikiem, nierównie wyższym w hierarchii kanonikiem nad tych, jakich przyjętym zwyczajem tytułują kanonikami, a tytułem nie uchybiają nigdy; jest rzeczywistym kanonikiem z nader skromnej liczby wysokich dostojników kościoła.

To uwagi wychodzą z pod pióra człowieka (sz. korespondent zapewne go pozna) który je czyni w poczuciu św. obowiązku w interesie dobrej sprawy naszej, który dziś już patrzę zupełnie trzeźwo, mocno boleje nad tą wieczną waśnią między braćmi, co oczywiście tylko do coraz gorszego prowadzi, zważywszy jeżeli w publicznych pismach drugiej stronie rzuca się coś, jak owa końcówka korespondencji, to zapewne „nie otrzymu się mleka, ale się krew wyleka." (Przyp. R. 33).

Magazyn Luwru. Temi dniami odbywała się inauguracja nowych toalet damskich na sezon zimowy w wielkim magazynie znanym w Paryżu pod powyższem nazwiskiem. Nadzorcy przy czterech wejściach tego olbrzymiego składu liczyli ściśle wchodzące osoby i okazało się, że ich było przeszło 72.000. Wpływ w kasach w pierwszym dniu wyniósł 1,740.000 fr., a w tej cyfrze same materje jedwabne kupowano na miarę daly 785.000, gotowe tak zwane okrywki 136.000 fr. — Wiedzieć trzeba, że w magazynie Luwru dostanie wszystkiego, od azjatyckich kobierców i złotem tkanych makatów aż do bucików, rękawiczek, pachnideł i mydła.

Prądzyński i Węgliński. Otrzymujemy następujące pismo: W 218 nr. *Czasu* była wzmianka z Wiednia: „O baronowej Valesco biorącej udział w kongresie literackim, która jest zamężną za synem jenerała Prądzyńskiego — od onej dowiedziałem się, że rodzina posiada w manuskrypcie kompletne dzieło jen. Prądzyńskiego o powstaniu 1830 r."

Należy sprostować rzecz tę: kwatermistrz jeneralny Prądzyński miał dwie córki i syna przed wojną, i wypadkami 1831 r. Z córek starsza poszła za p. Hernicka obywatela woj. sandomierskiego, a druga młodsza zmarła panną. Zaś co do syna, ten mały chłopiec przypadkowo spalił się zagłaszy ubiór od ognia komińskowego, po powrocie Prądzyńskiego z Gatczyny. Miał on wioskę w opatowskiem, gdzie wtedy mieszkał. Zrażony tym wypadkiem, sprzedał tę wieś, i przez 1½ roku blisko mieszkał u swego szwagra Józefa Rustkowskiego w Jaszowicach w mojem sąsiedztwie w radomskiem. Syna drugiego wcale nie miał, a więc córka baronowej Valesco nie może być zamężną z synem tego kwatermistrza jen. Prądzyńskiegr. Zresztą on po powrocie z kraju moskiewskiego, zapadł na ciężką chorobę z której się wcale nie leczył.

Co do ciała był już najzupełniejszym niedołęgą, lubo umysł miał przytomny. Choroba ta była przerażająca, i coś bardzo niezwykłego, bo bardzo często, a nawet kilka razy na dzień ze wszystkich stawów, występowały mu kości, — sprawiało mu to ból niezmierny, i trzeba było kilku silnych ludzi żeby mu te ze stawów występujące kości na powrót wciskać. Można sobie wystawić jakie bole ponosił, już mu się ani śniło aby mógł mieć drugiego syna.

Czy ta choroba jego była skutkiem dezorganizacji wewnętrznej człowieka, czy przysposobiony umyślny prezent caryzmu, na co i sposobów nie brak, czy karą Bożą za zgubne jego czynności w dniach 5., 6. i 7. września 1831 r. — nie wiem,— ale opinia poczytywała tę straszliwą chorobę — za karę Bożą!

Co do manuskryptu o wypadkach 1830 i 1831 roku, to pisywał on je na zalecenie cara Mikołaja, w Gatczynie, gdzie go osadzono wów czas, gdy po rozmaitych punktach kraju moskiewskiego, rozsadzono innych naszych jenerałów. Kopii manuskryptu jest kilka między ludzmi — ale P. zamierzał przerobić to pismo, bo w nim potępienie jego było jasne jak na dłoni. Pisząc dla cara, musiał ostatnie swe czynności wykazać jakiemi były — dla odwrócenia opinii naszej zamierzał opowiadanie to zmodyfikować. Czy tego dokonał, gdy potem zamieszkał w Krakowie — nie wiem Gdyby to jednak uczynił, to tylko celem pokrycia swych zgubnych czynności w tych ostatnich dniach walki pod Warszawą. On, kwatermistrz jen., w chwili decydującej gdy obowiązkiem jego było kierować bojem ku zwycięztwu, włóczył się od Krukowieckiego do obozu moskiewskiego, na przemiany — ciągle, — w końcu przeszedł do Moskali, — i jakimby sposobem działanie to ohydne mógł był czem osłonić — i wypaczyć opinię?

W nr. 178 *Czasu* był umieszczony panegiryk Fran. Węglińskiego. Zaprawdę cieszyćby się można było, gdyby tak wiele w kraju okazało się znakomitości, o których za ich życia, ogół wcale nie wie, albo mało co.

W. znałem dobrze od młodzieńczych lat, przez lat sześć z innymi byliśmy w instytucie Żoliborskim na naukach, nie celował tam niczem, owszem był mierną zdolnością. W dalszem życiu mógł się nieco wyrobić, ale w wojnie 1831. r. nie był wcale adjutantem jen. dyw. Hen. Kamińskiego. Mógł nosić mundur, jak niektórzy z pod pustej chorągwi i widziałem go na końcu kampanii w Modlinie, nadskakującego jakiemuś Potockiemu z Ukrainy. Alež to jeszcze na panegiryk nie zasługiwało.

Słabością jego było pchanie się pomiędzy tych, którzy mu się zdawali że coś znaczą. Są ludzie, co takich pionów potrzebują: ależ czy to odpowiada godności człowieka.

Czas mimochodem napomknął, że zesłanym był na lat 2 do krajów moskiewskich, w głąb onych, tak to delikatnie *Czas* wskazał, jakby się bał dotknąć drażliwych stosunków naszych z Moskalami, a właśnie w życiu W. to było najważniejszem i oznaką jego wartości. Przytaczam całą okoliczność: W. pchał się gdzie mógł. Podczas istnienia Tow. roln. do Andrzeja Zamojskiego — później do w. ks. Konstantego, gdy ten był namiestnikiem, dalej do Wielopolskiego.

Ale W. na złe wyszło, bo zanadto zaufany w uczciwość w. kniazia, szczerze mu odpowiedział na rzucone przezeń kwestje co do lat 1861, 1862 i dalszych. Za to wzięli go Moskale i kniaź za czerwonego buntownika, boć każdego mają za takiego, który się przed niemi plackiem nie płaszczy, im nie potakuje i ślepo im nie służy. W. okazał się zacnym człowiekiem, nie pochlebcą. Gdy powstanie wybuchło, nie długo popasał Wielopolski i kniaź — a nim odjechali, pomścili się Moskale na wielu, masami więżąc i wysyłając w Sybir i gdziebądź w ich ohydne piekło. Między innemi i Węglińskiego.

Ks. Modzelewski,
b. o. s. w. p.

— **Wiedeński „Karltheater"** obchodził dnia 20. b. m. stuletnią rocznicę swego istnienia uroczystem przedstawieniem składającem się z prologu pióra Elmasa i „Chłopa panem miljonowym" Raimunda. Dyrektor teatru Tewele kazał porozdawać medal pamiątkowy na cześć Raimunda wybity od r. 1826. Przy tej sposobności warto zanotować, że w r. 1827 teatr ten był kilka lat własnością Polaka Steinkellera.

— **„Liberalne" dziennikarstwo wiedeńskie.** Czytamy w *Vaterlandzie*: Jak wiadomo większa część tutejszych dzienników „liberalnych" znajduje się w rękach towarzystw akcyjnych. *Neue freie Presse* jest własnością dziennikarskiego Towarzystwa akcyjnego, *Wiener Allg. Ztg.* należy do innego towarzystwa, *Fremdenblatt* jest własnością Elbemühlskiego Towarzystwa akcyjnego, *Tagblatt* Steyrermühlskiego Towarzystwa akcyjnego i t. d. Głównymi akcjonarjuszami wszystkich tych towarzystw akcyjnych są albo pewne banki giełdowe (Anglobank, Unionsbank), albo wybitni członkowie rad nadzorczych innych banków (Bankverein, Creditanstalt, Bodencreditanstalt itd.) Obecnie i *Deutsche Ztg.* przechodzi na własność towarzystwa akcyjnego. W sobotę, dnia 15. b. m. nabyło Towarzystwo akcyjne „Steyermühle" wielki zakład typograficzny L. C. Zamarskiego razem z *Deutsche Ztg.* i *Neue illustrirte Ztg.* za półtora miliona guldenów.

Panowie Szeps, redaktor *Tagblattu* i Pollak (członkowie rady nadzorczej „Steyermühle") porachowali sobie za przyprowadzenie do skutku tego interesu po 50.000 zł. Dla objaśnienia trzeba dodać, że p. Zamarski już oddawna nie jest faktycznym, ani nawet formalnym właścicielem *Deutsche Ztg.* Czy redaktorów *Deutsche Ztg.* sprzedano wraz z drukarnią jako inwentarz, to się później okaże, w każdym razie ubolewamy nad tym wypadkiem.

Jakkolwiek wszystkie t. zw. „liberalne" pisma hołdują najbezwstydniejszemu kapitalizmowi, przecież w tych dziennikach, które nie są własnością towarzystw akcyjnych, od czasu do czasu objawiało się indywidualne życie duchowe, podczas gdy w dziennikach należących do towarzystw akcyjnych reprezentowaną jest jak najczyściejsza, najbardziej naga i dzika zachłanność pieniędzy. Teraz i *Deutsche Ztg.* do nich zaliczyć trzeba. Od tej chwili zysk materjalny, jest jedyną dewizą tego wydawnictwa. Musimy przyznać wielką słuszność tym zapatrywaniom *Vaterlandu.*

— **Milionową defraudację** w dochodach cłowych odkryto ostatniemi czasy w Jassach, a to przy sposobności bankructwa kilku znaczniejszych firm tamtejszych. Oszustwo polegało głównie na tem, że jedwabie podawano jako czernidło do obuwia, a wyroby złote i srebrne, jako książki. Zarządzone bardzo liczne aresztowania po całym kraju, sięgają aż do Suczawy i do Ickan. Uwięziono spedytorów Clementa, Bermanna i Ohrensteina z Galacu. Rumuński urzędnik cłowy z Ickan, poszlakowany o współudział, zdołał ujść za granicę.

— **W Nowym Jorku** spalił się słynny obraz Meissonier'a „Szarża kirasjerów w bitwie pod Eylau" — wartości 400.000 franków.

— **Okropny wypadek.** W dniu 11. b. m. na folwarku Łęczno, w powiecie piotrkowskim, dwóch chłopców, sześcioletni Jan Ostrzyk i czteroletni Ignacy Genke, weszli do dołu wykopanego celem przechowywania ziemniaków, a zaparłszy od wewnątrz otwór słomą, takową zapalili! Zanim starsi dostrzegli palącą się słomę i z pomocą przybyli, obaj chłopcy już nie żyli.

— **Pojedynek.** Dyrektor legitymistycznego dziennika br. Harden-Hickey odbył w tych dniach pojedynek na szpady z redaktorem pisma republikańskiego *L' etoile française* p. E. Taine, który go ciężko w swojem piśmie obraził. Pojedynek odbył się na granicy Holandji. P. Taine otrzymał potrójne pchnięcie szpadą.

— **Wdowa po prezydencie Garfieldzie,** dla której zbierają dotację narodową, ma spokojny byt zabezpieczony przez męża. Prezydent Garfield na miesiąc przed zamachem zaasekurował swoje życie w nowojorskiej „Life insurance Campany" na sumę 25.000 dolarów, które wspomniane towarzystwo wypłaciło wdowie.

— **Rzeźbiarz Mateusz Frediani** zmarł w tych dniach w Paryżu dożywszy wysokiego wieku 102. Nie przypominamy sobie czy jaki artysta żył tak długo.

— **Ks. Krapotkin,** wydalony ostatniemi czasy z Genewy, osiadł na drugim brzegu jeziora Genewskiego w Thonon, na terytorjum rzeczypospolitej francuskiej, w dawnej Sabaudji. Książę nihilista zamieszkał willę po za miastem przy gościńcu wiodącym do Annecy. Jest on bardzo zajęty, gdyż za każdem nadejściem czy to statku parowego, czy też pociągu, przybywa do niego wiele obcych osób obojga płci w odwiedziny.

— **Nowocześni Horacjusze i Kuracjusze.** Według wiadomości nadeszłych z Mekki do Konstantynopola, postanowiły dwa od dawna tam istniejące stronnictwa nieprzyjaźne, sprawę swoją formalną walką rozstrzygnąć. Nie pomogły żadne przedstawienia ulemów. W walce, która się w oznaczonym dniu odbyła wielu poległo a jeszcze więcej było rannych. Szczególniejsza jednak, że mimo przedstawień tamtejszych notablów, gubernator nie chciał tej walce zapobiedz swoją powagą.

— **Esterhazowie francuscy.** Z Tunetanii nadeszła wiadomość, że poległ na wyprawie kapitan Esterhazy, syn jenerała francuskiego, potomka tej gałęzi węgierskiej rodziny Esterhazów, która jeszcze w 14 wieku do Francji się przesiedliła, a której członkowie przez wszystkie pokolenia poświęcali się służbie wojskowej. Szczególniejsza, że każdy z nich, jeżeli nie poległ na polu bitwy, jeneralskiej dosłużył się rangi.

— **Nowy Tanner** w Międzyborzu. Gazeta *Russkij Jewrej* donosi, że w tem mieście, w gub. Podolskiej, pojawił się młody asceta, który sam się skazał na pòbę Tannerowską, z powodu gorącej chęci do wiedzy. Ten 17-letni młodzieniec, syn tamtejszego kupca koniecznie zapragnął wstąpić do jakiegokolwiek zakładu naukowego. Spotykając jednak opór ze strony rodziców wymyślił bardzo oryginalny sposób, aby pozyskać ich pozwolenie; zaczął więc systematycznie się głodzić. Ponieważ posty takie bardzo szkodliwie wpływały na zdrowie młodego ascety, ojciec jego przekonał się, jak dalece próżnym jest opór i nietylko zupełnie się zgodził, ale sam odwiózł syna do Kiszyniewa i oddał do miejscowego realnego gimnazjum.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Temi dniami wyjdzie z drukarni Kornela Pillera pięcioaktowy dramat Juliusza Turczyńskiego uwieńczony przed kilku laty nagrodą, pod nazwą „Mojmir". Dzieło to stało się własnością sceny krakowskiej, lecz że dla kosztowności dekoracyj historycznych, potrzebujących wielkiego nakładu i licznego personalu, wymagającego sił znaczniejszych, niżeli te, jakiemi obecnie sceny nasze mogą rozporządzać, że więc z tych powodów dotychczas nie mogło być przedstawionem, musiała zatem dyrekcja zezwolić na jego ogłoszenie drukiem, zanim będzie mogło być w przyszłości na scenie przedstawionem. Utwór ten przedstawia czasy ciężkiego pasowania się żywiołów słowiańskich w X wieku między Łabą i Odrą, ze wszystko pochłonąć pragnącym germanizmem, reprezentowanym w idei wszechwładztwa monarchów niemieckich.

— W Warszawie wydał prof. Boberski dla użytku wykształconych wielce pożyteczne dziełko „Choroby roślinne". Zawiera ono wiele wskazówek praktycznych, jakoteż ile możności popularny wykład, oparty na najnowszych badaniach, rzucających światło na nieznane do niedawna tajniki chorób roślinnych, niszczących częstokroć całe żniwa.

— Opuściło świeżo prasę dzieło dwutomowe Juliana Bartoszewicza p. t. „Anna Jagiellonka". Znakomita ta praca zmarłego historyka z ostatnich lat jego życia wyszła po raz pierwszy w druku.

— *Szkoła* publikuje od dłuższego czasu kilka bardzo pożądanych dla nauczycieli artykułów kierownika szkoły w Błażowie, J. Wasunga, na które zwracamy uwagę nauczycielstwa, które niejedną otrzyma w nich wskazówkę:

Tytuły artykułów dotychczas wyszłych pod tyt.: „Rady praktyczne dla nauczycieli początkujących" są następujące:

I. Właściwa miara marzeń i nadziei kandydata nauczycielskiego.

II. Objęcie pierwszej posady.

III. Z kim najlepiej zawiązać stosunki towarzyskie i jak je utrzymywać.

IV. Jakiej zewnętrznej oznaki czci może i powinien nauczyciel wymagać dla siebie od uczniów?

V. Co robić, aby wizytacja szkoły dobrze wypadła, i jak się podczas niej zachować?

W y j d z i e:

VI. Kiedy może nauczyciel żenić się i na co powinien uważać przy wyborze towarzyszki życia?

Następnie autor poda pewne dane, czerpane ze znajomości charakteru ludu naszego, mianowicie: włościan, mieszczan i żydów, snując ztąd, jakie wady ma nauczyciel tępić, jeżeli w przyszłości ma nam być lepiej z naszym ludem, do którego oświaty są powołani.

Dalej, że nauczyciel chcący zadaniu swemu odpowiedzieć, powinien zwiedzać w czasie wakacyj domy włościan, przyczem może znakomicie wpływać na rodziców w różnym kierunku. Dalej: Co robić, aby popis publiczny młodzieży był zachętą dla rodziców do posyłania dzieci do szkoły i jak się podczas niego zachować? Toż jakich zasad ma się nauczyciel trzymać przy klasyfikacji uczniów, aby takowa wypadła sprawiedliwie dla ucznia, a zachęcająco dla rodziców?

I wiele tym podobnych rzeczy, o których młodzi kandydaci ani wyobrażenia nie mają, przez co błądzą i dają słuszny powód do utyskiwania na szkoły i mały pożytek z nich.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 20. października. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2393 zabitych wieprzów 254, zabitych owiec 420, żywych owiec 3253, żywej nierogacizny 1602.

Cielęta żywe płacono 42 do 50 i 56 złr., zabite wieprze 50 do 54 i 58 złr., zabite owce 35 do 40 i 42 złr. żywe owce 34 do 45 złr. za 100 kilo mięsa.

Żywą nierogaciznę galicyjską płacono 38 do 42 i 45 złr., węgierską 50 do 54 złr. za 100 kilo żywej wagi.

W. Amirowicz & K. Schela.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Nowoje Wremia donosi, że temi dniami zaaresztowano na ulicy w mieście Moskwie jakieś podejrzane indywiduum, u którego znaleziono 115.000 rubli. Kiedy go aresztowano, człowiek ten wydobył rewolwer i począł strzelać do policjantów. Kilku z nich ranił dość ciężko, ale reszta zdołała go przy pomocy przechodniów ująć, skrępować i do policji odstawić.

* * *

Wiedeń d. 25. października. (Pryw.) Otwarcie Rady państwa z pewnością odbędzie się d. 3. listopada. — Na giełdzie obiegały pogłoski o nagłej śmierci cesarza Wilhelma; zdaje się, że to tylko bąk.

Petersburg d. 25. października. (Pryw.) Kriżanowskiemu, następcy Wałujewa w ministerstwie dóbr skarbowych, i Pobiedonoscewowi wytoczono śledztwo. Pobiedonoscow nie może wykazać, gdzie się podziało ośmnaście milionów rubli cerkiewnych pieniędzy.

Wiedeń d. 24. października. Sejm dolno-austrjacki został dzisiaj zamknięty.

Praga d. 24. października. Sejm czeski został dzisiaj zamknięty. Książę Schönburg podziękował w imieniu wszystkich posłów kierownikowi namiestnictwa za popieranie prac sejmowych, za co jen. Kraus śród oklasków podziękował.

Zadar d. 24. października. Pobór do landwery w okręgu Perasto (koło Kottaru) został w zupełności przeprowadzony; stawili się wszyscy powołani do poboru.

Paryż d. 24. października. Dziś wieczorem wyjechał Gambetta do Havru, a jutro wypowie tam polityczną mowę.

Według wiadomości nadchodzących z Tunisu, trzy kolumny wojska francuskiego, jedna z Tunisu, druga z Suzy, a trzecia z Tebessy, znajdują się w pochodzie ku Kairuanowi, dokąd przybędą prawdopodobnie d. 28. b. m. Według raportów złożonych przez szpiegów i emisarjuszów powstańcy skoncentrowali się w wąwozach po tamtej stronie rzeki Fuamkauby i mają zamiar przeszkodzić Francuzom przeprawić się przez tę rzekę.

Berlin d. 24. października. Cesarz kompletnie zdrów, wyjechał dziś wieczorem z Baden-Baden do Berlina, dokąd jutro rano przybędzie.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 30 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 2 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min. 13 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 18 rano i o godz. 3. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godzinie 9 minut 23 wieczór 8 godz. 20 m.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 3 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

Lwów, z Izby handlowej, 25. października.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolei galic. Karola Ludwika	310 —	314
„ Lwowsko-Czerniow. Jass.	176 —	179
Banku hypot. galic. po 200 zł.	308 50	312
„ kredyt. galic. po 200 złr.	258 —	262
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ okres.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 50
Banku hyp. galic. 6 prct.	101 90	102 90
„ „ „ 5 „ 10% pr.	102 80	103 80
„ „ „ 5 „	99 —	100 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100 —	101 50
„ „ „ „ 5 „	93 —	94 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	9[illegible] —	9[illegible] —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	100 75	101 75
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102 —	103 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	101 —	103
Losy miasta Krakowa	20 25	22 50
„ „ Stanisławowa	24 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 50	5 62
„ cesarski	5 54	5 65
Napoleondor	9 35	9 45
Półimperjał rosyjski	9 62	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 55
„ „ papierowy	1 24½	1 26½
100 marek niemieckich	57 50	58 25
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 25 października 1881.
godzina 2. minut 22 popołudnia.

Losy kredytowe	178.—	Węgier. kred. akc.	367.75
Anglo-Austr.	147.50	Unionsbank	139 25
Kolej Kar. Lud.	310.—	Nordbahn	235.50
Kolej połud.	144.50	Kolej Alföld.	171 —
Kolej Elżbiety	212.50	Kolej Lw.-czer.	176 50
Węg. Nordostb.	165.—	Wied. Comunal.	129.50
Węg. obl. p. w zł.	95.50	Galiz. indemniz.	101.—
Węg. kolej zach.	166.75	Kolej siedmiog.	110.80
Renta węg 6%	118.75	Losy tureckie	21.50
Bankverein	135 30	Ros. rubel pap.	1.25½
Losy węgier.	122.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: chwiejne.

Wiedeń, 25. października 1881
godzina 10 minut 40 przed południem

Akcje kredytowe	355.50	Anglo-austrjac.	147.—
Kolei Kar. Lud.	311.—	Kolej Połudn.	142.—
Unionsbank	138.—	Napoleondor	9.38½
Rosyj. banknoty	1.25¾	Usposobienie: mdłe	

Berlin, d. 24. października
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	217.70	Akcje kredyt.	633.—
Lombardy	270.—	Galicyjskie	135.75
Kolei Rumuń.	62.10	Austr. banku	173.—

Dziś, we wtorek d. 25. października 1881

GRUBE RYBY

komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Jutro, we środę dnia 26. października

Kawaler z fiołkami

(Der Veilchenfresser)

komedja w 4 aktach a 5 odsłonach Gustawa Mosera, przekład Józ. C. i J. T.

RUSKI NARODOWY TEATR.

We środę dnia 26. października 1881

SZCZERA MIŁOŚĆ

oryginalny narodowy dramat w 5 aktach Grzegorza Osnowianeńka (Kwitki)

(w sali towarzystwa „Gwiazda" ulica Franciszkańska nr. 7).

Przyjechali dnia 25. października 1881.

HOTEL ZORZA: J. ks. Sapieha z Bilki. K. br. Bobrowski z Andrychowa. K. Romański z Wołynia. W. Kozłowski z Peretok. M. Warnow z Rumunii.

HOTEL EUROPEJSKI: T. Abgarowicz z Bratyszowa.

HOTEL LANGA: E. Sutter z Wiednia. W. Wustrow z Werlina. K. German ze Stanisławowa.

HOTEL ANGIELSKI: A. Zajkowski z Lubeszki. S. Zawałkiewicz z Lackiej Woli. W. Lekczyński z Zurowa.

HOTEL WARSZAWSKI: A. Gnoiński z Wolicy Komarowej. A. Pelz z Kamionki W.

HOTEL LAZARUSA: O. Riedl z Kijowa. R. Krulikowski ze Stanisławowa. H. Rippel z Czerniowiec. H. Weiss z Tyśmienicy. D. Kohn z Czerniowiec.

Walne zgromadzenie

członków pierwszego Towarzystwa

eksploatacji nafty i wosku ziemnego w Kołomyi

odbędzie się w dniu 1. listopada 1881 o godzinie 4tej popołudniu w sali Rady gminnej w Kołomyi, w celu powzięcia uchwały co do przyjęcia dalszych członków i wzięcia udziału towarzystwa w wydzierżawieniu gruntów kameralnych dla eksploatacji nafty.

Kołomyja 22. października 1881.

Dyrekcja.

L. 1449.

Ogłoszenie.

Celem obsadzenia posady sekretarza przy urzędzie gminnym w Zbarażu ogłasza się niniejszem konkurs.

Kandydaci mający chęć ubiegania się o tę posadę, do której płaca roczna w kwocie 500 zł. jest przywiązaną, winni podania swoje jeżeli są w czynnej służbie za pośrednictwem swej przełożonej władzy, przeciwnie zaś bezpośrednio wnieść do Zwierzchności gm. miasta Zbaraża do 30 dni licząc od dnia niniejszego ogłoszenia — załączając do takowych potrzebne dokumenta, a to: a) metrykę urodzenia b) dowody ukończonych nauk, c) znajomości ustaw krajowych i manipulacji urzędowej, d) świadectwo moralności i e) krótki opis przebiegu swego życia. Posada wzmiankowana będzie obsadzoną na rok jeden prowizorycznie, po którego ukończeniu, jeżeli kandydat odpowie wymogom służby, będzie mógł być stabilizowanym. 4159 1—2

Zwierzchność gminy miasta Zbaraż

21. października 1881.

Dyrekcja Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

podaje do wiadomości P. T. członków,

że począwszy od dnia 1. października b. r.

zniża stopę procentową

od eskontu weksli **na 7** od sta rocznie,

zaś dla Towarzystw zaliczkowych na 6 od sta rocznie.

Od **innych pożyczek** jako te: ratalnych, w rachunku bieżącym i t. d. zniżoną będzie stopa procentowa rocznie na 7, względnie na 6 od sta rocznie

począwszy od 1. stycznia 1882.

Od wkładek oszczędności opłaca Towarzystwo $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Właściciel wkładek oszczędności, dotychczas **po 5 od sta** oprocentowanych, zawiadamia się, że Towarzystwo **tylko do końca roku 1881** procent ten opłacać będzie, zaś **od 1. stycznia 1882** i od tych wkładek, o ile wycofane nie zostaną, również **tylko 4½%** płacić będzie.

We Lwowie, dnia 20. września 1881. 4081 2—3

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."